

## Z ATOMEM ZA PAN BRAT [KOMENTARZ]

---

Niekończące się przepychanki o budowę polskiej elektrowni jądrowej wciąż budzą emocje. Inwestycja ta nie ma o tyle szczęścia, że zawsze znajdują się silne, mające wpływ na aparat władzy i na decydentów, lobby i grupy interesu, postrzegające ją jako potencjalną konkurencję na rynku.

28 stycznia minie 10 lat od powstania spółki PGE EJ1 będącej spółką córką koncernu energetycznego PGE. Najpierw rząd PO - PSL mimo jak się zdawało początkowego entuzjazmu dla tej inwestycji, nie egzekwował od PGE EJ1 konkretnych prac, które winna ona w terminie wykonać, potem zaś następnym rządem zawieszono rozpisanie praktycznie przygotowanego już przez poprzednią ekipę przetargu zintegrowanego na wybór technologii oraz finansowanie projektu. Prowadzone były jedynie prace związane z badaniami środowiskowymi, konieczne do wydania decyzji lokalizacyjnej i przygotowania raportu oddziaływania inwestycji na środowisko naturalne.

Brak woli politycznej obydwu rządów do zrealizowania projektu w rzeczywistości, był i jest aż nadto widoczny. Obecna ekipa nie przyjęła nawet opracowanego przez byłe Ministerstwo Energii projektu polityki energetycznej państwa do 2040 roku, co jest ewidentnym pozostawieniem decyzji o inwestycjach w energetyce, działającym w tym sektorze lobby i zorganizowanym grupom interesu. Obecne podwyżki cen energii, podobnie jak wszystkie które czekają nas w kolejnych latach są właśnie rezultatem pozostawienia decyzji w sektorze energetycznym w rękach lobbystów. Realizują oni własną politykę energetyczną zgodną tylko z ich interesami, a sprzeczną z tym co potrzebne dla państwa i społeczeństwa.

Odpowiedzią na powyższą sytuację, ewidentnie sprzeczną z Polską Racją Stanu było powstanie Obywatelskiego Ruchu na Rzecz Energetyki Jądrowej. Stowarzyszenie powołali do życia inżynierowie, absolwenci Studiów Podyplomowych na wydziale Techniki Ciepłej Politechniki Warszawskiej, a oficjalnie zarejestrowane zostało na jesieni 2016. Rozmawiamy właśnie z jego przewodniczącym Jerzym Lipką. Obecnie Stowarzyszenie ma dwa oddziały, w rejonie Warszawy oraz na Pomorzu. W Warszawie zarejestrowanych jest 37 członków, na Pomorzu dalszych 11, w większości nie związanych z sektorem energetycznym.

- Zaczniemy od początku - mówi J. Lipka. Sięgając do korzeni trzeba się cofnąć do lat siedemdziesiątych zeszłego wieku, kiedy to w ówczesnym komunistycznym aparacie władzy epoki E. Gierki ścierały się ze sobą poszczególne frakcje wewnątrz tego aparatu. W centralnym rozdzielnictwie środków finansowych, będących główną cechą ówczesnego systemu gospodarczego, rywalizacja o środki na inwestycje była czymś naturalnym. Jedną z tych frakcji, na czele której stał wicepremier Tadeusz Wrzaszczyk naciskała na inwestycje w przemysł chemiczny, samochodowy, elektroniczny, czy też lekki. Ludzie tworzący tą frakcję byli również zwolennikami dywersyfikacji nośników energii w Polsce, głównie poprzez rozwój energetyki jądrowej. Stąd plany budowy elektrowni jądrowych w Żarnowcu, Klempiczu, czy też elektrociepłowni jądrowej na Mazowszu (rozważanych było kilka lokalizacji). Frakcja T. Wrzaszczyka określana mianem "reformatorów" snuła też plany częściowego urynkowania gospodarki, by nadać jej większą sprawność i efektywność.

Planom wicepremiera T. Wrzaszczyka zdecydowanie przeciwstawiała się potężna i wpływowa frakcja "surowcowa", której sztandarową postacią był wicepremier Zbigniew Szalajda. Opowiadała się ona głównie za inwestycjami w przemysł ciężki i surowcowy - rozbudowa kopalń. Z oczywistych względów była przeciwna budowie w Polsce elektrowni jądrowych. Dlatego w okresie E. Gierka sprawa budowy takiej elektrowni nie wyszła poza plany i dokumenty. Frakcja surowcowa i wpływy w aparacie władzy wicepremiera Z. Szalajdy były zbyt silne.

Skąd u Pana wiedza na ten temat? – Mój ojciec pracował kiedyś w RCI – skrót od Rządowego Centrum Informatycznego – i widział pewne sprawy od środka. Po stanie wojennym RCI zostało zlikwidowane, a ojciec został wyrzucony z pracy. Szefa frakcji "reformatorskiej" Tadeusza Wrzaszczyka natomiast internowano.

Paradoksalnie budowa pierwszej spośród planowanych w Polsce elektrowni jądrowych w Żarnowcu ruszyła w 1982 roku po wprowadzeniu Stanu Wojennego. A może był to paradoks pozorny, jako że dla ówczesnej władzy nie było żadnego interesu w utrzymywaniu tak dużej zależności całej gospodarki od węgla. Tradycyjne lobby z epoki Gierka niewiele miały do powiedzenia, gdy cywilny aparat partyjny zastąpiony został milicyjno-wojskowym. W 1990 roku budowa elektrowni zaawansowana była w ok 40% a obiektów socjalnych w 90%. Prace prowadzone były pomimo poważnego kryzysu całej gospodarki PRL u schyłku komunizmu, z którym to kryzysem władze Stanu Wojennego nie dawały sobie rady. Przerwanie budowy i likwidacja elektrowni, której ruiny są dziś dobrze widoczne w pobliżu jeziora Żarnowieckiego utrwaliła bardzo szkodliwą dla naszego kraju węglową monokulturę! Mówi o tym moja książka "Odkłamać Żarnowiec". A dlaczego akurat nad morzem? Na terenie zlikwidowanej wsi Kartoszyń. Co o tym zdecydowało?

Kilka względów o tym zdecydowało – tłumaczy Jerzy Lipka. – Po pierwsze była tam woda. Po drugie, północ kraju zawsze miała problem z zaopatrzeniem w energię. A po trzecie, elektrownia miała być umiejscowiona z dala od Śląska, aby nie drażnić lobby węglowego a rozwijać niezależność od tego surowca – mówi. Tymczasem po roku 2000 idei budowy w Polsce elektrowni jądrowej doszedł nowy przeciwnik w postaci rosnącego w siłę lobby energetyki wiatrowej, uważającej atom za potencjalną konkurencję podobnie jak branża węglowa.

Jak wygląda działalność Stowarzyszenia? – Działamy na kilku płaszczyznach – odpowiada przewodniczący. W parlamencie organizowane są konferencje we współpracy z zaprzyjaźnionymi posłami z różnych Stronnictw. Najbliższą planujemy na wiosnę tego roku. Działania uliczne to do niedawna były głównie systematycznie wystawiane w centralnych punktach Warszawy stoiska z transparentami i materiałami promującymi energetykę jądrową. Niektóre otrzymane z Ministerstwa Energii, inne własne. Zbierane były też podpisy pod listami do decydentów, głównie do Premiera w sprawie przyspieszenia prac nad programem budowy elektrowni jądrowych.

Ostatnio, we wrześniu 2019 zorganizowaliśmy w stolicy manifestacje i wręczyliśmy do Kancelarii Premiera petycje z naszymi postulatami, podpisaną przez uczestników zgromadzenia. W miesiąc później zorganizowaliśmy też pod pomnikiem M. Kopernika akcję "Stand up for nuclear", odbywającą się równolegle w wielu miastach świata. Chodziło o podkreślenie roli energetyki jądrowej w walce z globalnym ociepleniem.

Na naszej Manifestacji we wrześniu obecni byli przedstawiciele dwóch Stronnictw. Były to Konfederacja oraz Partia Razem. Mimo dzielących ich różnic ideologicznych i programowych zadeklarowały wolę współpracy jeśli chodzi o energetykę jądrową.

Namawiamy departament energii jądrowej, obecnie w Ministerstwie Aktywów Państwowych, by sfinansować kampanię informacyjną w mediach dotyczącą elektrowni atomowych. Chodzi o to, by radio i telewizja pozwoliły rozwiązać szereg fałszywych stereotypów z tym związanych - mówi Lipka. – Co

miesiąc odbywamy spotkania, opracowujemy strategie i planujemy nasze działania – mówi dalej Lipka. Działacze Stowarzyszenia, co naturalne, skupiają swoją działalność na wywieraniu wpływu na decydentów. Potrzebna tu jest silniejsza niż dotąd presją społeczną. Walczą także o zwiększenie świadomości ludzi w zakresie nie tylko samej budowy elektrowni, ale także edukacji na temat tego rodzaju energetyki. Bardzo dobrze układa się współpraca z departamentem energii jądrowej z byłego Min Energii. Dostajemy od nich bardzo ciekawe i dobrze opracowane materiały, mówi Lipka. To jednak nie wszystko.

Przewodniczący Lipka zapowiada, że jedną z inicjatyw jest reaktywacja parlamentarnego zespołu ds. energetyki atomowej. W jego skład miałoby wejść poślowie z dwóch całkowicie różnych politycznych światów: lewicowego Razem i mocno prawicowej Konfederacji. Przewidywany jest też udział w w zespole posłów i senatorów i z innych ugrupowań. Lipka uważa, że projekt ma szansę powodzenia, mimo, że podział za i przeciw energetyce jądrowej nie pokrywa się często z tradycyjnym podziałem na lewicę, centrum i prawicę. Polska potrzebuje energii z atomu. I swojej elektrowni jądrowej. I potrzebuje możliwie szerokiego konsensusu politycznego w tej sprawie. Zapowiada także ponowne wysłanie do premiera petycji w sprawie Polskiego Programu Energetyki Jądrowej. Chce, by podjęte zostały działania w sprawie Programu Rozwoju Energetyki, który obecnie utknął w Urzędzie Rady Ministrów. To jednak nie wyczerpuje planów ambitnego stowarzyszenia.

Na wiosnę jak już była mowa planują dużą konferencję w Sejmie, poświęconą problematyce energii jądrowej. Konkretnie: w marcu. Dlaczego akurat w marcu? Bo wtedy będzie wiadomo, kto będzie odpowiadał za problematykę polskiego atomu po włączeniu oddzielnego, do niedawna, Ministerstwa Energii do resortu Aktywów Państwowych. Lipka twierdzi, że chciałby również zmiany sposobu patrzenia polskiego społeczeństwa na temat energetyki jądrowej. Krytykuje pomysły niemieckich eurodeputowanych z partii SPD (socjaldemokracy), którzy pod koniec listopada zaapelowali o wyłączenie i wygaszanie elektrowni atomowych w całej Unii. Jest to, jak pisaliśmy w listopadzie, niezgodne ze polityką ochrony klimatu przed postępującymi zmianami, ale zgodne w polityką energetyczną Niemiec.

Ale nie tylko Warszawa walczy o oswojenie atomu i budowę polskiej elektrowni. Istniejący w Choczewie nad morzem Komitet Obywatelski "TAK dla Atomu w Gminie Choczewo" przyłączył się do Stowarzyszenia, podobnie jak osoby skupione wokół strony internetowej poświęconej EJ Żarnowiec. Choczewo to nieduża, letniskowa gmina niedaleko Wejherowa. Działania lokalnego komitetu koordynuje Sebastian Milewski. Rozmawialiśmy także z nim.

- Tu niechęć jest dużo większa, ale jedynie ze strony właścicieli domków letniskowych i pensjonatów oraz samych turystów – przekonuje Sebastian Milewski. Rozmawiamy z nim m.in. o wsparciu, jakie stowarzyszenie otrzymuje od innych organizacji lub ze strony środowisk rządowych. Milewski mówi, że tematem interesują się raczej pojedynczy posłowie.

- Przed wyborami przyjeżdżali, interesowali się. Teraz cisza... - mówi smutno Milewski, wskazując np. Marcina Horałę. Dodaje, że w lokalnych społecznościach opór przeciwko budowie elektrowni jest niewielki, ale m.in. ze względu na to, że okolica jest bardzo atrakcyjna turystycznie, a wiele osób ma tam np. domki letniskowe, to właśnie oni protestują najgłośniej. Rozmawiamy z nim m.in. o wsparciu, jakie stowarzyszenie otrzymuje od innych organizacji lub ze strony środowisk rządowych. Milewski mówi, że tematem interesują się raczej pojedynczy posłowie.

Tymczasem oprócz niechęci społecznej, „proatomowcy” muszą zmagać się także ze niechęcią ze strony licznych organizacji NGO. Jako jedną z nich wskazuje np. Fundację im. Heinriecha Bolla. Także politycy są mocno podzieleni w ocenie zagadnienia budowy elektrowni. Lipka mówi, że sceptycznie odnoszą się do projektu politycy Kukiz'15 i PSL, oraz – przede wszystkim – Zieloni, związani z Koalicją Obywatelską.

Tak czy inaczej, Jerzy Lipka nie traci energii. Ma na ten rok plany, stawia sobie konkretne wyzwania i zamierza je realizować. Pewnie chciałby doczekać ukończenia budowy elektrowni, które miało nastąpić około 2033 r. Ma więc na to jeszcze 13 lat.

LM